

**Kawaler Złotego Krzyża**  
Autor tekstu: **Witold Stanisław Michałowski**

Wiosną 1968 roku napisałem do niego list. Odpowiedziała żona. Niestety, sędziwy pisarz i podróżnik był w szpitalu. Zmarł w kwietniu 1968 roku. Tak urwał się, być może, ostatni ślad. Pozostają tylko domysły oparte na dedukcji i prawdopodobieństwie a także analiza danych, często pozornie zupełnie nie mających ze sobą żadnego związku, strzępy wiadomości, przypadkowe skojarzenia. Cagan Tołogoi — Biała Głowa lub Szczyt. Ktoś kto dobiega osiemdziesiątki może się tak podpisać. Dlaczego jednak ten ktoś użył takiego, a nie innego kryptonimu? Tu wkraczamy na niepewny grunt psychoanalitycznych skojarzeń. W momencie, kiedy decydował się na podanie w prasie informacji, że baron Ungern pozostawił skarb i nawet określił w przybliżeniu miejsce, gdzie go ukryto, Cagan Tołogoi — przekroczył zaledwie sześćdziesiątkę. Mężczyźni w tym wieku nie są skłonni przyznawać się do starości. Do piętrowego, tonącego w zieleni domu na peryferyjnej dzielnicy Wrocławia nie trafiłem przypadkowo. Na ścianach maski afrykańskie, tarcze, łuki znad Zambezi, okazała biblioteka. Pani Alina Giżycka, nie może przyjść do siebie po stracie. Pokazuje ostatnie wydania tłumaczonych na język niemiecki *Listów z Archipelagu Salomona*, albumy ze zdjęciami afrykańskimi. Panowie ze sztucerami w rękach, korkowych białych kaskach, naganiacze i tragarze, zastrzelone antylopy, krokodyle i słonie.

*Mój mąż był polskim agentem dyplomatycznym w Liberii, miał tam plantacje i dużo polował.*

A pani była w Afryce?

*- Ja? Nie. Poznałam go dopiero w czasie okupacji. Miał takie ciekawe życie i zawsze go ciągnęło na Czarny Łąd. Ostatni raz go odwiedził parę lat temu. Otrzymał miejsce na polskim trampie. Kiedy wysiadł ze statku w Monrowii, to nie mogli się na niego doczekać. Odplynęli, znalazł ich dopiero w następnym porcie.*

- A może miał tam coś do załatwienia?

*- E, nie, chyba nie? Chciał tylko zobaczyć tereny, gdzie była kiedyś jego plantacja i widocznie nie zdążył wrócić na czas.*

Gryziemy kruche ciasteczka, pijemy kawę, herbatę. Uwagę moją zwraca kunsztownie w kości słoniowej rzeźbiony nóż do przecinania papieru. Azjatyckie czy afrykańskie trofeum? - *Wie pan, że nie wiem. Nóż należał jeszcze do mego dziadka, Józefa Ignacego Kraszewskiego. O pobycie męża na Syberii i w Mongolii wdowa wiedziała niewiele.*

*- Kamil bardzo lubił opowiadać o podróżach po Afryce, oceanii. O tym, co przeżywał w latach dwudziestych na Dalekim Wschodzie, wspominał raczej niechętnie. Do mego męża, już po tym, jak wrócił z Afryki, było to chyba gdzieś w 1963 czy 1964 roku, przyjechało dwóch panów. Prosimi, aby im powiedział, gdzie są ukryte jakieś papiery, dokumenty i skrzynie z tej jego mongolskiej dywizji. Obiecywali nawet, że załatwią mu wyjazd do Mongolii lub Chin, ale mąż wtedy już źle się czuł i propozycji nie przyjął.*

Widząc, że do odjazdu pociągu pozostało już tylko niespełna pół godziny, zaczynam się żegnać. Teraz dopiero zauważam wiszące w rogu pokoju duże zdjęcie Kamila Giżyckiego. W 1958 roku Cagan Tołogoi nadawca anonimowych listów „białej” głowy jeszcze nie miał. Chciał, być może, wskazać jakoś ślad swoim kryptonimem. Cagan Tołogoi to Biały Szczyt. W powrotnej drodze miałem czas na uporządkowanie materiałów dotyczących osoby Kamila Giżyckiego. Dobrze byłoby wiedzieć, po co koniecznie zapragnął odwiedzić tę swoją plantację w Liberii. Żona twierdziła, że pozostawił na niej wszystkie rzeczy i nie mógł już wrócić, bo wybuchła wojna. Przez te parę dziesiątków lat zabudowania mogły dawno zjeść termity, nie mówiąc już o książkach, papierach, dokumentach.

Jeszcze raz wracam pamięcią do treści listów w sprawie „skarbów” barona Ungerna. Szczególnie ostatniego z 1958 roku. Uderza osobiste zaangażowanie, z jakim występuje przeciwko wersji o zakopaniu kasy Azjatyckiej Dywizji Konnej, wersji podanej na łamach „Dookoła Świata”. Argumentuje, zresztą słusznie, że obyczaj zakazuje lamaistom kopania ziemi, uważanej przez nich za świętą. Przypomina, że do niedawna Mongołowie nosili buty z zadartymi w górę nosami, aby spełnić to przykazanie. Konwojenci „skarbu” nie mieli łopat ani czasu, a zakopany „skarb” musiałby zostać natychmiast odnaleziony. A może kasę dywizji

ukryto w inny sposób? Dokładne studia nad mapami pozwoliły odnaleźć grupę wzgórz Tabun Tołogoi, leżącą jakieś 80 kilometrów przed Tamcagbułag, na drodze do Bargi. Jedno z nich nosi nazwę Cagan Tołogoi. W tej części Mongolii jest wiele starych gór osadowych z licznymi pieczarami i grotami, wypłukiwanymi przez wodę. Ładunek wybuchowy, umieszczony u wejścia jednej z nich po wniesieniu do środka skrzyń, mógł na zawsze uniemożliwić niepowołanym dostanie się do wnętrza.

Chan Roman Maksymilian von Ungern-Sternberg w pieśniach nomadów żyje nadal. W kraju gór, stepów i pustyń pozostawił pamięć szczególną. Przetrwała do dziś. „Ułan Odd”, druga co do wielkości nakładu po „Unen” — mongolskiej „Prawdzie”, gazeta przedrukowała za prasą radziecką obszernie fragmenty historycznej opowieści, jaką w połowie 1969 roku opublikowałem w niedzielnych wydaniach „Życia Warszawy”. Nosiła tytuł „Tajemnica Ossendowskiego”. Odezwali się ludzie, pamiętający wypadki sprzed pół wieku. Byli partyzanci, żołnierze. Twierdzili, że kasę Azjatyckiej Konnej Dywizji ukryto gdzieś na terytorium wschodniej Mongolii. Zawartość kasy, o ile nie zgłoszą się prawowici spadkobiercy, miała przejść w ciągu 50 lat od śmierci barona na cele lamaizmu. Czas w Azji nadal mierzy się inną miarą. Choć Irkuck przez Ułan Bator i Kałgan ma połączenie kolejowe z Pekinem, na lotniskach w Uliasutaju, Kobdo, Bułgan parę razy dziennie lądują samoloty, a na piaski pustyń Dżungarii, po których przemykał się z dzarą Kamil Giżycki, pada błysk chińskiej bomby "H" z pobliskich poligonów, być może był ktoś pamiętający o dacie 17 września 1971 roku.

Herman Keyserling był zafascynowany osobą ostatniego chana Mongolii barona Romana von Ungern Sternberga. Spowinowaconego z nim zresztą. Młodszy o trzy lata brat barona inżynier Konstantin ożenił się z Leonią von Keyserling. Książka filozofa *Twórcze poznanie* zawiera wykłady jakie wygłaszał na uniwersytecie w latach 1920 — 1921. Fragment jednego z nich warto zacytować. *„Dziś, tak jak w czasach wojny trzydziestoletniej, natury kondotierów mają szerokie pole do popisu. Mogą stać się postaciami historycznymi. Istniały zresztą zawsze, tylko że dopiero w określonych warunkach dają o sobie znać. Wielką indywidualnością, której chciałbym tu wystawić pomnik, był baron Roman von Ungern-Sternberg, niestety uwięziony i stracony przez bolszewików. W przeciwnym przypadku założyłby najprawdopodobniej jako Tamerlan Redivivus, którego horoskop podali lamowie, światowe mocarstwo azjatyckie. Do czasów pokoju w żadnym wypadku nie pasował. Jego istota tkwiła równocześnie w pustej przestrzeni między niebem i piekłem. Zdolny do czynów najwyższej szlachetności i dobroci, jak i do najbardziej ponurych. Nie miał żadnego stosunku do norm tej planety. Ale jako syberyjski kondotier czynił później cuda i będzie tam chyba przez stulecia żył w pieśniach nomadów, którymi dowodził” [1].*

Żyć będzie w pieśniach nomadów. Tak jak Czingiz? Wielki Czingiz, co dał ludowi jasę [2], stworzył imperium, budował miasta, rozwijał handel, otaczał opieką uczonych i artystów. Filozof przeszarżował. Wylazł z niego bałtycki Niemiec. Syberyjski kondotier krótko prosperował w Mongolii. Zaledwie kilka miesięcy nosił tytuł chana. Ale chanem był. Białym chanem. Prawie bogiem. Nawet lamowie się go bali. My dodamy, że obawiali się też o klasztorne ruchomości, które bez miłosierdzia na potrzeby armii uszczuplał. Nie wiadomo co myśleli podkomendni Sunduj-guna i on sam, ubogi książę jednego z najniższych, bodajże piątego stopnia, kiedy ujrzeli barona uciekającego przed własnymi oficerami. Nie chcieli już walczyć, ale na chana podnieść ręki nie chcieli. Nie wierzyli, że można go zabić tak jak innych, ciosem szabli, kulą.

Uciekinier był u kresu sił, ranny, wyczerpany, słańał się na nogach. Kazał sobie postawić osobny namiot — manchaj. Postawili. Nocą najodważniejsi, zwinni jak węże, podkradli się. Żółty chański terłyk zarzucili na głowę, związali, omotali sznurem, zawinęli w wołokowy kobierzec. Żywy ludzki kokon drgał i charczał. Następnego dnia rankiem związanego powieźli w kierunku obozowiska Kozaków. Ungern uprzedza konwojentów, że mogą napotkać nieprzyjacielską kawalerię, tropiącą resztki Azjatyckiej Dywizji Konnej. Eskorta przy pierwszej okazji składa broń przed szwadronem zwiadu 35 pułku kawalerii. Barona stawiają przed dowódcą pułku Konstantym Konstantynowiczem Rokossowskim. Wydarzenie miało miejsce pomiędzy 20 a 24 sierpnia w pobliżu brodu przez Selengę i góry Gurt. Jeńca powieziono doliną rzeki Dżidy. Gdy z uwagi na wysoki poziom wezbranych wód musiano przeprowić się przez jeden z jej dopływów Hiugt. Związanego więźnia na plecach przeniósł jakiś bolszewik. Podobno miały paść wtedy słowa: *Baronie wiedz dobrze, że to ostatni raz jesteś niesiony na karku klasy robotniczej.*

Przesłuchiwano go w Górnej Siwie, Górnej Udzie i Irkucku. Za każdym razem domagał się szybkiej śmierci. Obawiał się tylko, aby nie przekazano go kobietom. Ostatecznie uznano go za

człowieka honoru i wroga, któremu należy się normalny proces. Sąd w trybie doraźnym miał miejsce w Nowonikołajewsku, ówczesnej stolicy Syberii. Rozpoczął się w dniu 15 września 1921 w sali teatru SOSNÓWKA. Przedsięwzięto szczególne środki ostrożności. Zaproszenia rozdano tylko najbardziej zaufanym. Żywe legendy są niebezpieczne nawet w więzieniu. Gazeta *SOWIETSKAJA SIBIR* opublikowała reportaż z przebiegu procesu autorstwa mienszewika członka Rewolucyjnej Rady Samary Iwana Majskiego późniejszego ambasadora ZSSR w Londynie. Podsądny „wysoki szczupły i blond włosy z niegolonym od wielu dni zarostem jest wychudzony. Jedwabny żółty tertyk z generalskimi pagonami i rosyjskim orderem świętego Jerzego na piersi, dosłownie wisi na nim. Jest spokojny. Na pytania odpowiada krótko. Okrucieństw, jakich dopuszczali się jego żołnierze w czasie ekspedycji karnych, nocnych jazd przez step z płonącymi ciałami zamiast pochodni nie wypiera się. Tłumaczy prosto: „To była wojna”. Zachowuje się wyzywająco. Uraża Trybunałowi. *„Od tysiąca lat Ungernowie rozkazywali innym, nigdy od nikogo nie przyjmując rozkazów [...] Odmawiam uznania rządów klasy robotniczej. Jak człowiek, który nie miał nawet zwykłego służącego, może mówić o rządzeniu. Jest on niezdolny do wydawania rozkazów”*. Postawiono mu trzy zarzuty. Usiłowanie stworzenia za namową Tokio środkowo-azjatyckiego imperium, powstanie przeciwko władzy ZSRR i próba przywrócenia tronu dynastii Romanowych. Stanowczo protestuje przeciwko twierdzeniu, że był marionetką w rękach Japończyków.

*„Moim zamiarem było wykorzystać Japonię [...]. Porozumiewałem się z Japończykami, tak jak porozumiewałem się z Czang-Tso-Linem. Czingiz-chan też bywał u Wang-chana nim zdobył zwoje królestwo!”* [3]. „Nie żyjemy w XIII wieku — powiedział prokurator — i nie zebraliśmy się po to, aby sądzić Czingiz-chana”.

Wyroku — kara śmierci przez rozstrzelanie należało się spodziewać. Wykonano go przed frontem oddziału kawalerii 17 września 1921 roku. Kiedy wiadomość o śmierci ostatniego mongolskiego chana dotarła do Bogdo-Gegen nakazał we wszystkich świątyniach odprawić modły. On sam przeżył jeszcze tylko trzy lata. Wysuszone i zawinięte w złotą folię zwłoki Żywego Boga lamowie wystawili na widok publiczny w świątyni Megdzid Dżanrajsan. Co się z nimi stało nie wiadomo. Jego żonę poddano próbie boskości. Polegała na wypiciu trucizny i skoku z dachu świątyni na ziemię. Kobieta okazała się zwykłą śmiertelniczką. Prześladowania wyznawców żółtej wiary już się rozpoczęły.

Koniec epopei Azjatyckiej Dywizji Konnej nastąpił trzy tygodnie wcześniej. Nie opodał klasztoru Wan Chure resztki rozgromionej jeszcze w lipcu kawaleryjskiej brygady pułkownika Kazagrandi, w liczbie około 250 szabel, przebiły się na wschód. Parę dni później to samo uczyniła zgrupowane w tym rejonie niedobitki ungernowskiej armii. Obchodzą od północy Urgę i kierują się na Dzan Chure. Tam ich dopadną czerwoni. Z rzezi ocalało niewielu. Ujęto baronów Wittego i Tysenhausu. Byli doradcami ministra skarbu w rządzie Dżałchansa-chutuchtu, dzięki którym Ungern mógł intensywnie eksploatować niewielkie przeciwie zasoby biednego kraju. Potrzebował znacznych środków na utrzymanie i szkolenie armii. W wyduszaniu podatków i danin zakasowali lichwiarzy chińskich. Oficerowie i żołnierze Ungerna, osaczeni ze wszystkich stron przez korpus ekspedycyjny i mongolskie oddziały rewolucyjne, przedzierają się luźnymi watahami na wschód do Mandżurii. Tam jest ratunek. Jedna szansa na sto uratowania życia. Na litość i pobłażanie wrogów liczyć nie mogą. Zbawczą granicę osiągnęli nieliczni. Na zachodzie, u podnóża altajskiego masywu Tabun-Bogdo, na którym zbiegają się granice chińskiej prowincji Sinkiang, Mongolii i Syberii, przyczaił się jeszcze esauł Kajgorodow. Rychło dołączą do niego generał Bakicz i Kazancew, wyparci z Dżungarii przez Chińczyków. Razem stanowią siłę dość znaczną. W kobdowskim okręgu rządzą po swojemu. Terozem i grabieżą chcą utrzymać w ryzach plemiona Oltów, Baitów, Mingatów, Sartów, Derbetów, Kazachów.

Jeszcze w maju sztab V Armii bolszewickiej tworzy w Bijsku Oddział Operacyjny pod dowództwem Łotysza Nekunde krajana barona. Liczył zaledwie 50 ochotników. Zaciąg przeprowadzano z odbezpieczonymi naganami. We wrześniu Bakicz okrążył oddział Nekunde i Chas Batora w klasztorze nad jeziorem Tołbo nur. Pułki Armii Czerwonej, które przysły szybkim marszem z Syberii, przeważały szalę. W likwidacji Bakicza uczestniczy konnica Chatan Batora Maksordżaba, sławnego zdobywcy Kobdo z 1911 roku. Do najdalszych zakątków Mongolii dotarła już wieść o piśmie, jakie skierował on do premiera rządu, Dżałchansa-chutuchtu.

*„Wykonując rozkaz zlikwidowania rozbitych i zajmujących się grabieżami i morderstwami band barona Ungerna, Ja, Maksordżab, aktywnie wystąpiłem i już 16 czerwca wieczorem miałem pierwsze starcie z bandami rosyjskimi naczelnika Kazancewa i Buriata Wandałowa. Po*

walce okazało się, że tylko Kazancew ratował się ucieczką, a reszta została unicestwiona. Obecnie opuszczam Uliasutaj i zmierzam w kierunku północno-wschodnim z zamiarem spotkania oddziałów radzieckich, aby wspólnymi siłami definitywnie oczyścić Mongolię od białych band rozrzuconych po całym kraju" [4].

Nie trzeba zbyt wiele inteligencji aby domyśleć się, że pismo zredagowali radzieccy doradcy. Dla nawiązania bezpośredniej łączności z Dżałchansa-chutuchtu, przybył do Irkucka pełnomocnik tamtejszego organu władzy rewolucyjnej. Premier przekazał mu list Bogdogegenowi do Szumjackiego przewodniczącego Rady Ministrów Republiki Dalekiego Wschodu, z prośbą...o pomoc wojskową i dostawę broni. Bogdogegen, jego premier i ministrowie wiedzieli już, kto tu rozdaje karty. W kwietniu 1922 roku w górach Ałtaju został zabity Kajgorodow, były komendant „dzikiej sotni” przy sztabie Kołczaka w Omsku. Trupowi odrąbano głowę. Jesienią 1921 roku jakucy tojoni [5] zorganizowali powstanie. Opanowali okręgi wierchojański i kołymski, przywrócili tradycyjny podział kraju na ulusy. Na pomoc wezwali „Syberyjską Drużynę Ochotniczą” na czele z generałem Piepielajewem i eserem Kulikowskim. Liczyła blisko ośmiuset żołnierzy i oficerów sformowanych we Władywostoku za pieniądze japońskiej firmy „Arai Chumi” i amerykańskiej „Olaf Swenson”. W wyprawie wziął udział porucznik Kamil Giżycki.

Na krótko przed buntem rozmawia z Ungernem. Obłożnie chory, ledwo trzyma się na nogach. Baron tłumaczy mu, że dążenie na wschód jest błędne, gdyż i tam wre walka z bolszewikami, zaś armia Merkułowa we Władywostoku nie ma co jeść. On ma zamiar zimować w dogodnym miejscu, aby na wiosnę połączyć się z Wranglem. Parę godzin później jest świadkiem, jak po zastrzeleniu zniechęconego oprawcy, chorążego Burdukowskiego, spiskowcy ścigają barona. Esaul Makiejew strzela doń dwukrotnie. Nie wiadomo czy podporucznik zdążył wykonać rozkaz wydany mu przez barona 10 lipca, podczas odwrotu spod Troickosawska. Zaopatrzonego go w specjalne pełnomocnictwo wydane przez sztab. Miało numer 128. Baron zwykł osobiście doglądać najdrobniejszych spraw, aby utrzymać jaką taką ogólną sprawność bojową podległej mu zbieraniny. Zwykle zresztą starczyło jego słowo poparte spojrzeniem i wymownym potrząśnięciem złowrogiego taszura. W zbytnią biurokrację nikt się nie bawił. Mały, prawie kwadratowy karteluszek w lewym górnym rogu opatrzony nadrukiem „Naczelnik Azjatyckiej Dywizji Konnej”. U dołu „Generał lejtnant”. Okrągła pieczęć i podpis położony ręką barona.

#### *Zaświadczenie*

*Okaziciel niniejszego Podporucznik Giżycki jest odkomenderowany do klasztoru Wan Chure w sprawach służbowych. Wszystkich zobowiązuję do okazania pełnej pomocy Podporucznikowi Giżyckiemu, celem ułatwienia mu szybkiego wykonania nałożonego nań obowiązku”.*

Tylko tyle. Wszyscy wiedzieli z czym poleceniem mają do czynienia. Zastanawia fakt zachowania tego dokumentu. Giżyckiemu parokrotnie przepadał cały dobytek i do Mandżurii dotarł prawie na bosaka, mając przy sobie tylko rewolwer. Fotokopię rozkazu zamieścił w wydanej wiele lat później książce. W najtrudniejszych momentach musiał mieć więc ten świstek papieru przy sobie, chroniony w jakiejś specjalnej kopercie ze skóry, inaczej papier by na pewno rozmiękł w wodzie w czasie tragicznej przeprawy przez Selengę. Przeprawa miała miejsce gdzieś w drugiej połowie sierpnia. Giżycki, który mało nie utonął, stracił cały osobisty majątek, złoty posążek Buddy, cenne klisze, fotografie i dzienniki, oraz stare księgi na pergaminie, zabrane z klasztoru. Niemały bagaż, zapakowany w juki przytroczone do czterech wierzchowców, razem z nimi poszedł na dno. Giżycki cieszył się wyjątkowym zaufaniem barona i był jednym z nielicznych, których „Dieduszka” nie biła. Nie mamy powodu wątpić w prawdziwość rejestru strat. Przecież w czasie przeprawy toczył się bój z pułkiem bolszewickiej kawalerii. Padali zabici, ranni. Poszedł też na dno skarbiec dywizji. Zdołano uratować jedynie część złota, srebra i biżuterii. Zatonęło 100 skórek sobolowych, 50 wydrowych, 5000 gronostajowych i przeszło 10000 wiewiórczych, 75 pudów prochu, 4 i 1/2 puda cyjanku potasu, znaczna ilość dynamitu, wszystkie narzędzia chirurgiczne, opatrunki, kilkanaście pudów opium itd.

Zwróćmy uwagę na chronologię. Rozkaz wyjazdu do Wan Chure wydany był co najmniej miesiąc wcześniej. Ale kartka papieru ocalała, a złoty posążek Buddy diabli wzięli. Jak to być może? A może przedstawiała znacznie większą wartość niż cały ładunek końskich juków? Wtedy wszystko staje się jasne. Lamowie klasztoru Wan Chure będą respektowali polecenia barona nawet po niepotwierdzonej wieści po jego uwięzieniu czy śmierci. Ostatecznie jechali na jednym koniu. Zastanówmy się. Skarb dywizji ginie w nurtach rzeki. Ale czy cały? Kto w tak

gorących i niepewnych czasach wozi ze sobą całą zdobycz i to wyruszając na wojenną wyprawę na obce terytorium. Zatonąć mogła rzeczywiście podróżna kasa i zrabowane w czasie marszu łupy. Właśnie skórki soboli, gronostajów, zdarta z kobiet biżuteria. Ale główny depozyt musiał przedtem być ukryty. Na pewno dobrze.

Nieczynne wówczas kopalnie złota znajdowały się w rejonie wzgórz Nojon Ull, na trasie, którą w kwietniu 1921 roku ungerowcy maszerowali z Urgi na północ. Liczono na powodzenie, ba, pomyślność całego przedsięwzięcia. Skrzynie ze złotymi rublami zamierzano być może odzyskać w drodze powrotnej. Wzgórza znajdują się w odległości niespełna 180 kilometrów od klasztoru Wan Chure. Po przeprawieniu się przez Selengę podporucznik Giżycki mógł więc udać się do klasztoru, tam zażądać oddziału uzbrojonych lamów i karawany arb odkopać skrzynie i próbować przemknąć się z nimi do Władywostoku. Szanse na powodzenie przedsięwzięcia nie były zbyt wielkie. Ale rozkaz należało wykonać. W opłakanym stanie dociera do Hajłaru, gdzie zostaje wojskowym instruktorem w armii marszałka Czang-To-Lina. Gdy marszałek rzekomo za sprawą japońskich sprzymierzeńców odlatuje, wraz z całym pociągiem pancernym, do nieba, generał Popielajew angażuje go do wyprawy nad Lenę. Do kraju wraca dopiero parę lat później zwiedziwszy po drodze Annam, Indie, Oceanię, zachodnie wybrzeże Afryki. W Afryce utknie na dłużej. Bada folklor szczepów Afryki Równikowej, poluje. Zajmuje się również i innymi sprawami.

Kamil Giżycki należał do tych naszych rodaków, których ślepy los rzucił w latach bolszewickiej rewolucji do położonego w centrum Azji kraju gór, stepów i pustyń. Walczyli często po obu stronach barykady, trafiając tam często dzięki przypadkowi. Nic nowego w historii. W momencie wybuchu I wojny światowej był świeżo upieczonym, absolwentem gimnazjum jezuickiego w Chyrowie, którego imponujący architekturą gmach oglądamy jadąc tranzytem z Przemyśla do Ustrzyk Górnych. Już jako studenta Politechniki w Monachium zmobilizowano go do C. K. armii austriackiej. Front, niewola, obóz jeniecki, korpus czeski, V dywizja syberyjska polska dowodzona przez gen. Czumę, późniejszego obrońcę Warszawy z 1939 r., to dalsze epizody z życiorysu młodego podporucznika saperów.

Po kapitulacji V dywizji schronił się w Minusińsku. Kierował tam fabryczką narzędzi rolniczych. Widząc zainteresowanie czekistów swoją osobą, zbiegł w tajgę Kraju Urianchajskiego przez góry Tannu Oła przedostał się do Mongolii, gdzie go zmobilizowano, już po raz trzeci. Odmowa groziła sądem wojennym. Krwawy Baron bardzo potrzebował ludzi z technicznym wykształceniem. Służba pod rozkazami na wpół obłąkanego, wierzącego we wróżby „Dieduszki”, jak nazywano dowódcę Azjatyckiej Konnej Dywizji, dostarczyła mu dużo silnych wrażeń i emocji. Wielu wystarczyłoby na całe życie. Opisał je w wydanych w 1928 roku we Lwowie wspomnieniach *"Przez Urianchaj i Mongolię"*. Rozgłosu i zainteresowania takiego jak książki Ossendowskiego nie zdobyły. Obaj spotkali się jeszcze w Urdze.

Profesor Ossendowski przekazać miał porucznikowi technologię produkcji granatów z gazem duszącym. Giżycki po klęsce Ungerna został instruktorem wojskowym u marszałka Czang Tso-lina, konkurenta Czang Kaj-szeka w Mandżurii. Później wziął jeszcze udział w zimowej wyprawie generała Piepielajewa nad Lenę. Przeżyło ją bardzo niewiele.

Do kraju wrócił zwiedziwszy po drodze Annam, jak wówczas nazywano Wietnam i Oceanię, oraz zachodnie wybrzeża Afryki, która zostanie jego dożgonną miłością. Udział w zorganizowanym przez Ossendowskiego filmowym safari pozwolił mu zapomnieć, o koszmarze, jaki przeżył w Azjatyckiej Konnej Dywizji. Z zamiłowania jak się okazało przyrodnik i preparator. Debiutuje w 1927 roku Wydając we Lwowie *Polowania egzotyczne*.

Już po powrocie z Afryki przesyła Ossendowskiemu wykaz pozycji bibliograficznych dotyczących Mongolii i informuje o kłopotach osobistych. Mąż jego blisko 50 letniej ciotki Marii K. twierdzi, że został kochankiem jego żony i grozi, że go zabije? Dramat na miarę antycznej tragedii. Nie nam zgłębiać tajemnice alkowy. W liście do A.F. Ossendowskiego z 20 lutego 1927 prosi o radę gdzie najlepiej wyemigrować. Do Konga? Francuskiej Afryki Zachodniej? Czy może na Nową Gwineę?

Na przełomie lat trzydziestych zostaje agentem konsularnym w Marsylii, a wkrótce potem plantatorem w Liberii. Pomoc i poparcie Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego była najwyraźniej skuteczna. Dr Nwamdi Azikiwe, pierwszy prezydent niepodległej Nigerii, pod koniec lat trzydziestych jako młody wówczas dziennikarz, w publikowanych w USA artykułach atakował Polskę za zakusy na wolność właśnie Liberii.

W Archiwum Akt Nowych w Warszawie można znaleźć dokumenty przedwojennego MSZ. Postrzępione teczki, opatrzone polskimi i rosyjskimi napisami — zapewne w 1939 roku

zawędrowały chyba gdzieś bliżej wschodniej rubieży II Rzeczypospolitej. Nie zawierają zbyt wielu akt opatrzonych adnotacją „tajne”. Ktoś zdecydował się umieścić w archiwum wycinki prasowe z wychodzącego w Monrowii tygodnika „The Weekly Mirror” W 29 numerze z 28 sierpnia 1936 roku Nwamdi Azikiwe opublikował artykuł „*Poland wants Liberia*”. Blisko dwa lata później na łamach emigracyjnego (bo Abisynię opanowali w tym czasie Włosi - przyp. W. M.) czasopisma „The Voice of Ethiopia” ten sam chyba autor pisze: „*Poland must not touch Liberia*”. W obu artykułach zawarte są ataki na nasz kraj za zakusy na niepodległość Liberii i chęć uczynienia jej swoją kolonią. Jak było naprawdę — wypowiedzieć by się mogli autorzy poufnych sprawozdań, memoriałów i korespondencji dyplomatycznych kierowanych do wysoko postawionych osobistości przedwojennego MSZ oraz Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Uwaga Ligi Morskiej i Kolonialnej koncentrowała się głównie na pewnych rejonach Ameryki Południowej, Madagaskarze (część wyspy zamierzano nawet w pewnym okresie odkupić od Francji) i Liberii.

Feliks Kopczyński, kapitan Korpusu Geografów był autorem monografii tego kraju. W zeszyte 2 czasopisma Ligi z 1935 roku (zaraz za obszernym opracowaniem „Kolonie mandatowe a Polska”) uwagę zwraca tytuł „Republika Murzyńska Liberia”. Pierwszy konsul generalny tego kraju w Polsce, obywatel Haiti, dr Leo Sajaus objął swój urząd oficjalnie w maju 1934 roku. W tym samym roku Kamil Giżycki stał się właścicielem 7500 akrowej działki w Batoli -Wężowej Górze położonej zaledwie 120 kilometrów od stolicy, przy głównym trakcie samochodowym, zmierzającym przez Ghanę w kierunku granicy z Gwineą i Wybrzeżem Kości Słoniowej. Plantatorami byli również bracia Zygmunt i Tadeusz Brudzińscy, S. Szabłowski, J. Chmielewski, E. Januszewicz, K. Armin. Pułkownik Brudziński i dr Babecki są doradcami rządu liberyjskiego. Podobnie jak i dr Ludwik Anigstein — kierujący badaniami nad ustalaniem przyczyn chorób o znaczeniu społecznym. Dr J. Hirschler, profesor zoologii lwowskiego uniwersytetu, stanąwszy na ziemi afrykańskiej 2 września 1935 roku rozpoczyna działalność korzystając z listów polecających i wszechstronnej pomocy właśnie Kamila Giżyckiego

W środowisku zamieszkałych w tym kraju Europejczyków był wówczas osobistością znaczącą. Zgrupowanie znacznej liczby Polaków w rejonie o tak trudnych, dla Europejczyka warunkach klimatycznych, co podkreślał kpt. Kopczyński w swej monografii, daje wiele do myślenia. Kartoteka Ligi Morskiej i Kolonialnej z 1937 roku obejmująca osoby przebywające w Afryce i kandydatów na wyjazd zawiera zaledwie kilkadziesiąt nazwisk. Jest wśród nich Michał hr. Zamoyski plantator w Angoli i ks. Leon Sapieha, uprawiający kawę i herbatę w Gwinei Francuskiej. Sytuacja wewnętrzna w małym państwie, utworzonym w 1847 roku przez kilkanaście tysięcy wyzwolenców przybyłych ze Stanów Zjednoczonych, była nader skomplikowana. Przybysze z Ameryki otrzymali sto tysięcy dolarów od Białego Domu i zgodę na nazwanie stolicy imieniem prezydenta Stanów Zjednoczonych Monroe'go. Potem dawni właściciele niewolników zapomnieli o czarnych eks-współobywatelach za oceanem.

Ci zaś, postępując wzorem swych niedawnych panów, zamieniali ludność tubylczą, równie jak oni czarną, ale nie znającą języka angielskiego, kilkakrotnie przewyższającą ich liczebnie, w coś pośredniego między niewolnikami a chłopami pańszczyźnianymi i zepchnęli w głąb buszu. Amerykanom by to nie przeszkadzało, gdyby koncern Firestone'a nie zainwestował olbrzymich sum w założenie na 35 tysiącach hektarów plantacji kauczuku. Stanowiło to co prawda zaledwie dziesiątą część posiadanej przez koncern ziemi ale jednocześnie ludność tubylczych szczepów, coraz bardziej zdecydowanie domagająca się pełni praw, zaczęła dysponować znaczną ilością nowoczesnej broni palnej. W przypadku wybuchu ostrego konfliktu wewnętrznego Polska, jako państwo nie skompromitowane kolonialną przeszłością i neutralne, mogła mieć szansę na uzyskanie z ramienia Ligi Narodów mandatu nad Liberią, którą nawet oskarżono i to chyba zasadnie o tolerowanie niewolnictwa.

Materiały przechowywane w Archiwum Akt Nowych świadczą, że plantatorzy polscy zostali skłonieni do opuszczenia Liberii, „*ponieważ sprzedawali broń - strzelby myśliwskie*”. Strzelby te razem z innymi towarami miały się znaleźć w rejonie Rappatown, przywiezione z Polski pod pokładem M/S „Poznań”. Czy dla zauszników koncernu Firestone'a był to pretekst, aby pozbyć się z „ich” terytorium niewygodnych świadków, czy też pretekstem były „inne towary przywiezione na M/S „Poznań”, które po cenach dumpingowych z licytacji sprzedawał Syndykat Plantatorów Polskich”, postępując według poufnej instrukcji.

Kamil Giżycki, z zawodu literat, bo taki podał na kwestionariuszu MSZ, mógł posiadać środki na wykonywanie określonych zleceń. Wśród nielicznej polskiej kolonii, żyjącej w Liberii przez wiele lat odgrywał rolę znaczącą. Instalując nowego konsula honorowego Rzeczypospolitej prezes Ligi Morskiej i Kolonialnej, generał Orlicz-Dreszer, skierował pismo

rekomendujące właśnie na Rappatown, gdzie rezydował Giżycki. Autorytetu, kontraktów i popularności nie zdobywa się od razu. Trzeba pracować przez wiele lat, by zyskać zaufanie ludności, poznać miejscowe stosunki, obyczaje, obrzędy, opanować języki najbliższych plemion, umieć rozmawiać z lokalnymi kacykami. Poufne pismo do konsulatu RP w Marsylii z 17 marca 1939 roku dotyczące przekazywania broni przez polskich plantatorów ciemnonym plemionom Mano, Gio i Koro gdzieś zaginęło. Ale i bez znajomości jego treści jest prawdopodobne, że realizowano plan opracowany przy ulicy Wierzbowej. w Warszawie.

Giżycki na wieść o zbliżającej się wojnie wraca do Polski, przywoząc cenny zbiór militariów afrykańskich. Bierze czynny udział w Ruchu Oporu. Wykonując najtrudniejsze zadania w Wydziale Propagandy BIP Komendy Głównej AK, występuje często w mundurze oficera Wehrmachtu. Odgrywanie tej roli ułatwia mu doskonała znajomość niemieckiego. W konspiracji używa pseudonim *Batoli*. Przekroczywszy pięćdziesiątkę kawalerskiej fantazji nie stracił, Nie zapomniał też o Wężowej Górze. Po wyzwoleniu, osiada z żoną we Wrocławiu. Tam ukazują się jego książki: *Wężowa Góra, Listy z Archipelagu Salomona, Na samotnym atolu, W pogoni za Mwe, Hebanowa miłość, Lwica Uanga, oraz Nil – rzeka Wielkiej Przygody*.

Ostatnią swoją podróż statkiem odbył w 1963 roku. Zahaczył i o Nigerię, gdzie zrobił sobie zdjęcie z ciemnoskórymi uczennicami żeńskiego liceum w Port Harcourt. Należał obok Stefana Szolc-Rogozińskiego, badającego wnętrza Kamerunu i Adama Pomiana Hajdukiewicza, autora wydanej po szwedzku monografii Beninu pt. *Dahome, land och folk* - do nielicznych naszych rodaków będących autentycznymi znawcami problematyki afrykańskiej. Wiedzieli o tym kierownicy i ideolodzy Ligi Morskiej i Kolonialnej, wysocy urzędnicy – Departamentu II przedwojennego MSZ.

Gdy po czterdziestu latach powtórnie trafiam do mieszkania Kamila Giżyckiego podłogę pokoju w którym mieścił się ongiś gabinet pisarza zajmuje ogromna ilość plastikowych toreb zbliżej nieokreśloną zawartością. Ich właściciel z góry deklaruje, że żadnej książki w swoim życiu jak dotąd nie przeczytał. Wzrok mu na to nie pozwala..

Za równowartość paru litrów wódki nabywam kilkadziesiąt tomów stojących na, zasnutej pajęczynami półce z autografami autorów. Są wśród nich Romuld Cabaj, Zbigniew Kubikowski, Kazimierz Koszutski, Ewa Szumańska, Józef Kazimierz Kowalski, Stefan Łośi wielu wielu innych, W dniu 28 sierpnia 1953 roku swoją *CÓRECZKĘ* zadedykował *Drogiemu Koledze Kamilowi Giżyckiemu z serdecznym podziękowaniem za opowieści o nosorożcu Wojtek... Żukrowski*. Dla przypiętowania transakcji otrzymałem dodatkowo nadany w dniu 22 lipca 1955 Kamilowi Giżyckiemu uchwałą Rady Państwa PRL Złoty Krzyż Zasługi, oraz odznaki Budowniczego Wrocławia i Zasłużonego dla Dolnego Śląska. Ex -adiutant barona Ungerna na te odznaczenia również zasłużył.

---

Przypisy:

[1] Z książki *Twórcze poznanie*, zawierającej wykłady Keyserlinga wygłaszane w latach 1920-1921.

[2] jasa (mong.) - zbiór praw opartych na wielowiekowej tradycji, spisanych na rozkaz Czingiz-chana.

[3] Wypowiedzi Ungerna cyt. za: A. Sayers i A. Kahn: *Wielki spiszek przeciwko ZSRR*, Warszawa 1948, str. 118-119.

[4] W. I. Judin: *Mongolskiej sbornik*, Moskwa 1959, str. 122-123.

[5] tojoni (jakuckie) - książęta.

#### **Witold Stanisław Michałowski**

Pisarz, podróżnik, niezależny publicysta, inżynier pracujący przez wiele lat w Kanadzie przy budowie rurociągów, b. doradca Sejmowej Komisji Gospodarki, b. Pełnomocnik Ministra Ochrony Środowiska ZNiL ds. Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery Karpat Wschodnich; p.o. Prezes Polskiego Stowarzyszenia Budowniczych Rurociągów; członek Polskiego Komitetu FSNT NOT ds. Gospodarki Energetycznej; Redaktor Naczelny Kwartalnika "Rurociagi". Globtrotter wyróżniony (wraz z P. Malczewskim) w "Kolosach 2000" za dotarcie do kraju Urianchajskiego w środkowej Azji i powtórzenie trasy wyprawy Ossendowskiego. Warto też odnotować, że W.S.M. w roku 1959 na Politechnice

Warszawskiej założył Koło Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli. [Więcej informacji o autorze](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 07-01-2008 Ostatnia zmiana: 08-01-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5682) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5682>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)